

## O obrazach i pieniądzach, czyli rynek '97

W periodyku o tak chwytliwym tytule „Cenne, bezcenne...” naturalną rzeczą jest mówienie o pieniądzach. Tym razem będzie o pieniądzach nie utraconych, w wyniku pożaru, zalania lub kradzieży dzieł sztuki, a zyskanych na handlu tymi dziełami, czyli o polskim rynku aukcyjnym w 1997 r.

Był to już trzeci, kolejny rok podbijania cen w specyficznym, dla naszego kraju, obszarze malarstwa. Każdy zapewne orientuje się, że mowa tu o twórczości monachijskich i malarzy z Ecole de Paris. Ich to obrazy zdominowały „górną półkę” cen – a wśród najdroższych dzieł ilościowo przewodziły płótna Alfreda Wierusza-Kowalskiego i Józefa Brandta. Pośród 14 prac, które na aukcjach osiągnęły wartość powyżej 200 000 złotych, najcenniejszym okazał się „Jarmark w Balcie” Brandta, sprzedany w czerwcu w Agrze za 385 000 złotych, a zamyka tę grupę obrazów „Kobieta z dzieckiem” Eugenia Zaka, za którą uzyskano w październiku w Polswiss Arcie 221 000 złotych. Poza tym wierzchołkiem góry cenowej znajduje się rozległy obszar malarstwa, w którym ci sami lub podobnego autoramentu autorzy uzyskują bardzo przyzwoite ceny. Opłacalność handlu obrazami przyczyniła się, z jednej strony do wzrostu liczby krajowych domów aukcyjnych w 1997 r., z drugiej zaś do coraz częstszego szukania obrazów polskich malarzy w antykwiariatach i na aukcjach za granicą. Polscy dealerzy nauczyli się zaglądać do Londynu, do Monachium i Berlina, do Paryża, a nawet na drugą stronę oceanu, gdzie w okresie poprzedzającym I wojnę światową trafiło wiele obrazów Wierusza-Kowalskiego, Brandta, Chełmońskiego, a po wojnie Wojciecha Kossaka.

W Europie i w USA krążą po rynku obrazy polskich malarzy, obecnie nieco lepiej rozpoznawane przez tamtejszych antykwarium, do czego przyczyniły się szersze kontakty, a także podawanie od kilku lat przez Mayer Auction Prices notowań z aukcji krajowych. Fakt, że Stanisław Żukowski nie jest już uznawany za Rosjanina a Brandt za Niemca łechce naszą dumę, ale zaczyna odbijać się na kieszeni. Bowiem do niedawna niskie ceny na obrazy polskich artystów stanowiły okazję dla kupujących, a obecnie zaczynają one zwyżkować. Symptomatycznym świadectwem takiej sytuacji jest relacja Ireny Olchowskiej-Schmidt w „Gazecie Antykwarycznej”. Opisując czerwcową aukcję u Neumeistra w Monachium, wymienia autorka sześciu Polaków jako twórców wysta-

wionych prac. Byli to – Stefan Bakalowicz, Feliks Brzozowski, H. T. Chmieliński, Marcin Jabłoński, A. Malinowski i Władysław Stachowski. Pisząc, że obrazy ich sprzedano w cenie od 1 500 do 5 000 marek niemieckich, Olchowska dodaje „żaden z powyższych polskich malarzy nie ma ugruntowanej pozycji na rynku sztuki, ceny były więc niskie, ale nie odbiegające od cen na malarstwo obce czy nawet niemieckie tej samej klasy”. Oczywiście prace bardziej znanych autorów są na rynkach zachodnich droższe, ale nie na tyle, poza nielicznymi wyjątkami, by ich import do Polski był nieopłacalny. Ilustracją niech będą ceny kilku obrazów kupionych za granicą, przywiezionych i sprzedanych na aukcjach w Polsce w 1997 r. Z reguły takie informacje są okryte tajemnicą, nasze domy aukcyjne nie podają w katalogach, że dane dzie-

ło zostało kupione w Nowym Jorku, Londynie lub Wiedniu i za jaką cenę. Stąd nieliczne są przecieki informacji. A oto przykład: obraz Józefa Brandta „Kozak u przewozu” został na jesieni 1996 r. sprzedany na aukcji u Neumeistra w Monachium za 17 000 DM czyli około 32 000 złotych. Na aukcji w Agrze 9. marca 1997 r. wystawiony za 50 000 zł uzyskał cenę 57 000 zł. „Ogrody w Schönbrunn” Zygmunta Ajdukiewicza, obraz sprzedany w Wiedniu za 40 000 szylingów austriackich (ok. 11 200 zł) na aukcji w Unicum 26 stycznia 97 uzyskał cenę 24 000 zł. Alfreda Wierusza-Kowalskiego „Napad wilków” sprzedano na jesieni 96 w Kolonii w domu aukcyjnym Lempertza za 18 000 DM czy-



J. Malczewski *Widzenie*, 1897, olej, Rempex

li ok. 34 000 zł. Wystawiony na aukcji Rempexu 16 lutego 97 za 90 000 zł spadł, ale został sprzedany przed aukcją marcową, gdzie miał być prezentowany z ceną wywoławczą 75 000 zł. Ostatni przykład przez analogię. W lutym 97 u Sotheby's w Londynie sprzedany został za 1955 funtów (czyli ok. 11 000 zł) pastel Władysława Bakalowicza o wymiarach 73 x 33 cm, przedstawiający rozebraną dziewczynę czeszącą włosy. Prawie identycznych rozmiarów pastel tegoż autora, przedstawiający na wpół nagą dziewczynę przed lustrem, Agra sprzedała w październiku za 18 000 złotych. Jak łatwo obliczyć, zysk na sprzedaży obrazów sprowadzanych z zagranicy przekracza 50, a czasem nawet 100% wyłożonych pieniędzy. Nic więc dziwnego, że na naszych aukcjach co i raz pojawiają się dzieła, które można zaliczyć do chef d'oeuvrów polskiego malarstwa przełomu XIX i XX wieku. Takimi w ubiegłym



roku były – Piotra Michałowskiego „Upadek z konia” i „Kirasjer na siwym koniu”, Józefa Chełmońskiego „Świt – Królestwo ptaków”, Brandta „Jarmark w Balcie”, „Pospolite ruszenie u brodu”, „Pochód”, Wierusza Kowalskiego „Nocna jazda”, „Wyjazd na polowanie”, Jacka Malczewskiego „Widzenie”, portrety pędzla Olgi Boznańskiej, Maurycego Gottlieba, Henryka Rodakowskiego i wiele innych obrazów starszych i nowszych.

Jak podał Art Sales Index w sezonie 1996 roku pojawiło się na aukcjach w Europie około 700 poloników. Sądzę, że liczba znajdujących się na światowym rynku obrazów autorów z Polski jest znacznie większa. Jest więc w czym wybierać i przez długie lata zagranica będzie źródłem wzbogacania polskich zbiorów. Pamiętać bowiem trzeba, że prócz dzieł sprzedanych na obczyźnie przez samych autorów, znalazło się tam, w wyniku ostatniej wojny światowej, wiele obiektów zagrabionych przez okupantów lub wywiezionych przez Polaków z kraju. Zbyt szeroki jest wachlarz nazwisk artystów, których prace pojawiają się na aukcjach poza Polską, by wymienić nawet najważniejszych. Podam dla przykładu, że w Tel Awiwie można znaleźć obrazy Artura Szyka, Szymona Buchbindera, Wacława Koniuszko, w Berlinie u Leona Spika płótna Wojciecha Weissa, a Antoniego Brodowskiego i Ociepkę w wiedeńskim Dorotheum. Czesława Wasilewskiego, Kossaków, Axentowicza, Siemiradzkiego, Wygrzywalskiego, Wierusza-Kowalskiego wystawiono w Monachium, Brandta u Christie’s w Nowym Jorku, a u Sotheby’s w Londynie – Stanisława Chlebowskiego, Zdzisława Ruszkowskiego, Kossaków, Bakałowicza i wielu innych malarzy. Cieszy również fakt, że pojawiają się obrazy, które wobec utrudnień nie mogły niegdyś przyjechać z Wilna czy Lwowa. W ubiegłym roku prezentował je dom aukcyjny Unicum, tak jak twórców pracujących przez wiele lat we Francji sprzedaje z powodzeniem Polswiss Art.

Zyskowność handlu sztuką dawną i nieco nowszą sprawiła, że w 1997 roku do grona znanych stołecznych domów aukcyjnych dołączyły dwa nowe. W listopadzie, w hotelu Bristol rozpoczął działalność dom aukcyjny „Ostoya”, mający jako zaplecze „Galerię na Freta”, a w Krakowie Polski Dom Aukcyjny „Sztuka”, powołany do życia przez grono tamtejszych antykwariuszy. Nie są to więc przedsięwzięcia pochopne, bowiem tak w Warszawie, jak i pod Wawelem dealerzy mają za sobą kilkuletnie doświadczenia, co rokuje, że obie placówki nie będą efemerydami. W swych pierwszych wystąpieniach obie firmy dostosowały się do aktualnych

mód na określonych malarzy, a jedynym wyróżnikiem był bardzo ładny, wręcz wytworny katalog „Sztuki”.

W niniejszym omówieniu roku aukcyjnego 1997 mowa jest przede wszystkim o malarstwie, które najbardziej pasjonuje kolekcjonerów, osiąga najwyższe notowania i w którym wzrost cen jest najbardziej zauważalny. Skalę cen na podstawie ubiegłorocznych a nawet wcześniejszych wyników można ustalić następująco: za chef d’oeuvre polskiego malarstwa płaci się ponad 200 000 zł, bardzo dobre obrazy kosztują ponad 100 000 zł, dobre od 25 000 zł. Zmniejsza się różnicowanie cen za obrazy olejne i bardzo dobre akwarele, np. – prace Piotra Michałowskiego osiągają porównywalne wartości. Najłatwiej w minionym roku sprzedawało się obrazy w przedziale 12-60 000 złotych. Dużo większa liczba obrazów sprzedana została po cenach wywoławczych, co by świadczyło, że są bardzo wygórowane. Zawyżone

cenę wywoławcze wyraźnie zniechęcały kolekcjonerów do aktywnej licytacji, która z reguły ożywia się przy pozycjach tańszych.

Na aukcjach, prócz Rempe-xu, w niewielkiej liczbie pojawiały się inne kategorie dzieł sztuki. Nieco więcej było rzeźby kameralnej z brązu, przeważnie autorów obcych, która powoli zaczyna być kupowana przez kolekcjonerów. Było kilka zabytkowych sreber – puchar z Gdańska, kufel z Elbląga, hostierka z Żar, para porcelanowych waz dekoracyjnych w stylu rokoka, wykonanych w wytwórni Potschappel pod koniec XIX wieku i sprzedanych za 70 000 zł oraz dwa zegary kafilowe z XVII wieku. Były to bardzo przyzwoite obiekty aukcyjne i zabytkowe, ale nie arcydzieła.

Pod tym względem rynek nasz jest ubogi i nie ma co mierzyć się z malarstwem, bowiem, tak na aukcjach jak i w antykwariatach, przeważają w handlu wyroby fabryczne, seryjne, powstałe w przeważającej liczbie już w naszym stuleciu.

Miniony rok był bardzo dobry dla dealerów z domów aukcyjnych, jak i dla klientów, którzy mieli w czym wybierać. Nadchodzący sezon może przynieść niespodziankę w postaci mniejszych obrotów. Pewnym przejawem „przegrzania” rynku, czyli nadmiernie wysokich cen, jest już wspomniany znaczny procent sprzedaży obrazów tylko po cenach wywoławczych. Zapowiedziane podwyżki w różnych dziedzinach życia plus wyśrubowane ceny mogą spowodować zmniejszony popyt na dzieła sztuki. Ale czy i na ile to się sprawdzi – będziemy mogli się przekonać dopiero za rok.

Sławomir Bóldok



A. Wierusz-Kowalski *Na dzikich polach*, olej/plótno



L. Wyczółkowski *Chryzantemy*, 1908, tempera, pastel, Rempex